



Mirosław Derecki (md)

PARADA GWIAZDORÓW

Nie wiem, czy to przypadek czy celowo założenia dystrybutorów, ale faktem jest, że ostatnio filmy w Lublinie chodzą stadami. Zimą nawiedziła nas fala nowego, ambitnego kina amerykańskiego z doskonałymi: „Francuskim łącznikiem” i „Kabaretem” na czele, początek lata przebiega pod znakiem filmów francuskich, nie najwyższych zresztą lotów, w których najczęściej intryga kryminalna splata się z sexem i horrorem.

Chcąc nie chcąc, śledzimy więc na ekranie przygody i rozterki duchowe bogatych francuskich przemysłowców, artystów lub lekarzy, sami się oszukując, że tak właśnie być powinno, bo nadszedł okres wakacji. Tymczasem „Rzym” Felliniego przemknął błyskawicznie przez ekran kina studyjnego w Chatce Żaka i nie wiadomo, kiedy zostanie wznowiony.

Dość reprezentatywny dla wspomnianego wyżej gatunku jest idący właśnie w „Kosmosie” nim francuskiego reżysera Claude Chabrola „Dekada strachu”, z tym jednak, że twórca eksponując wątek kryminalny, drugi plan filmu poświęca rozważaniom problemów filozoficzno-moralnych.

Tak więc „Dekada strachu”, opowiadająca historie miłości popadającego w szaleństwo młodego rzeźbiarza do żony jego przybranego ojca, magnata Theo Van Horna, to w istocie film o człowieku, który uważa się za Boga. Van Horn wykorzystując swoje pozycje, stare się podporządkować sobie ludzi, kształtować ich osobowości i ich życie według własnych upodobań i planów. Prowadzi to do tragedii, której końcówą ofiarą staje się, również sam Van Horn.

„Theo Van Horn - pisał o bohaterze Chabrola jeden z francuskich krytyków - to potęga pieniądza, który przyobleka się w postać tyranii... Bóg i Ojciec - dwa bastiony burżuazyjnego porządku - zostają tu zdemaskowani, rzućni na ziemię. (...) Argumentacja, czy raczej kontestacja pozbawiona jest dwuznaczności - jeżeli Bóg istnieje to naturalnie jest to skończony łotr, a w takim razie wszystko jest dozwolone!”

Tak więc „Dekada strachu” byłaby filmem mocnym, obrazoburczym i demaskatorskim gdyby nie fakt, że jest równocześnie filmem dość nudnawym, któremu brak wewnętrznego

napięcia, a wątek kryminalny często zaciemnia i zacierza treści, które reżyser chciał wyrazić w podtekście.

Tak czy inaczej warto ten film obejrzeć. I to przede wszystkim ze względu na doskonałe aktorstwo, jakie prezentują Orson Welles i Anthony Perkins.

Orson Welles to wszak jeden z filarów współczesnego kina światowego, człowiek, który wprowadził film dźwiękowy na nowe drogi. Ogromnej miary artysta, niepowtarzalny człowiek. Amerykański krytyk filmowy, Richard Wright napisał kiedyś o nim: „Jeden Orson Welles wystarczy. Dwóch spowodowałoby bez wątpienia koniec cywilizacji. Dwa tysiące mogłoby sprawić, że społeczeństwo wybuchłoby jak bomba.”

W 1938 r. doprowadził do powszechnej paniki w kraju, realizując w radio „Wojnę świstów” H. G. Wellsa o najeździe Marsjan na ziemią. W 1941 r. nakręcił swój pierwszy film - „Obywatel Kane”, który stał się rewelacją w dziedzinie techniki filmowej. M. in. jego wielkim odkryciem było użycie „głębi ostrości”, umożliwiającej rozbudowywanie akcji na kilku planach jednocześnie.

Amerykański aktor, Anthony Perkins, należy również do światowej czołówki aktorskiej. Polska publiczność oglądała go w filmach „Gwiazda szeryfa”, „Tama na Pacyfiku”, „Miecz i Waga”. Perkins specjalizuje się w rolach niezrównoważonych młodzieńców, zagubionych w otaczającym ich świecie i na próżno usiłujących znaleźć wyjście z sytuacji, w jakiej się znaleźli. Powierzenie Perkinsowi roli Charlesa w „Dekadzie strachu” jest dużym sukcesem Chabrola, a przede wszystkim jest sukcesem samego Perkinsa, który godnie partneruje tutaj wielkiemu Orsonowi Wellesowi.

Pierwodruk: „Kamena”, 1974, nr 14, s. 14.